Nr 263 | Kraków, Czwartek dnia 17 Listopada 1898 | Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
w odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Powrót z krucjaty.

Cesarz niemiecki wraca w tej chwili ze swej teatralnej podróży religijno-politycznej do Ziemi Świętej. Być może, że zawadzi po drodze o Hiszpanję, a może nawet i o Portugalję, przyczem spodziewają się z jego strony politycznych ennuncjacyj, w Hiszpanji na temat kwestji filipińskiej, w Portugalji na temat losów zatoki Delagoa.

Podróż cesarza i jego wystąpienie w Ziemi Świętej mimowoli niejednokrotnie do ciekawych pobudza refleksyj. W przeciwstawieniu do pielgrzymek i krucjat średniowiecznych **katolickich** cesarzów rzymsko niemieckich, była podróż Wilhelma II raczej apoteozą islamizmu i idei mahometańskiej wobec katolicyzmu i w ogóle chrześcijaństwa. W mowie swej, wypowiedzianej w Damaszku, nie wahał się cesarz występować w najczulszych słowach w roli wielbiciela padyszacha i protektora 300 milionów Mahometan i sławić Saladyna jako wzór rycerskości i szlachetności „od którego Krzyżowcy powinni się byli jej uczyć“.

Osobiste przymioty Saladyna zasługują istotnie, jak stwierdzają bezstronne dzieje, na podobne pochwały, ale nie tam było miejsce i pora do sławienia ich w przeciwstawieniu do niecnot chrześcijańskich Krzyżowców. Słowa takie, przez takie wypowiedziane usta w obliczu całego świata na ziemi uświęconej działalnością Zbawiciela, oraz krwią i teroryzmem setek tysięcy chrześcijańskich wojowników w obronie jej przeciw temuż Saladynowi i jego współwyznawcom, są niejako policzkiem wymierzonym w twarz całemu chrześcijaństwu.

W czemże szukać przyczyny lub celu takiej enuncjacji? Przyczyna tkwi w umyśle cesarza, skłonnym do egzaltacji i teatralności, a cel jej leży w zaskarbieniu przyjaźni i wdzięczności sułtana, celem wyzyskania go i wyparcia, lub osłabienia wpływu innych mocarstw w Turcji, mianowicie Rosji i Francji. Cała podróż ma obok piętna teatralno-protestanckiego charakter głęboko polityczny — jakkolwiek ukrywany pod powłoką dziwnego uwielbienia dla mahometanizmu i jego sułtana.

Cesarzowi niemieckiemu chodziło o zapewnienie sobie przyjaźni Turcji, w której armji — licznej i bitnej — rządzą jako organizatorowie i instruktorzy oficerowie pruscy, o pozyskanie ważnych koncesyj kolejowych, przemysłowych i handlowych, być może także o tajne zapewnienie jakiegoś bezpośredniego nabytku terytorjalnego, a w każdym razie ważnego udziału w możliwym podziale rozkładającego się państwa „chorego człowieka“, oraz złamanie wiekowego protektoratu francuskiego nad katolikami w Turcji azjatyckiej.

Sułtana natomiast serdeczna przyjaźń niemiecka, tak rozrzewniającemi przez Wilhelma II. głoszona słowy w Damaszku, będzie kosztowała — i kosztowała już — bardzo drogo a nie przyniesie mu w zamian żadnej korzyści realnej. Sułtan, nie mający pieniędzy na opłacenie własnej administracji i własnej armji, musiał ponieść miljony na opłacenie kosztów nadzwyczaj wspaniałego przyjęcia cesarskiego gościa na całej linji od Konstantynopola do Jerozolimy. Sądził może, że wpływ niemieckiej dyplomacji powstrzyma rozstrzygającą się właśnie w czasie podróży akcję czterech mocarstw w sprawie kreteńskiej, ale zawiódł się w swych oczekiwaniach. Akcja ta, dzięki naciskowi i energji dyplomacji rosyjskiej, raczej przyspieszona została, a w tej chwili Kreta po kilku wiekach krwawej gospodarki tureckiej już nie widzi ani sztandaru tureckiego ani wojsk padyszacha na swej ziemi. Przyjaźń Niemiec zamiast pomódz zniszczy raczej państwo ottomańskie do reszty, jak wogóle przyjaźń Prus żadnemu państwu dotąd nie przyniosła błogosławieństwa, o czem mogłaby także słówko powiedzieć historja Polski z czasów drugiego zwłaszcza rozbioru.

Po Turcji najwięcej została dotknięta podróżą wschodnią Wilhelma II. Francja, która obecnie ponosi porażkę po porażce w swej zagranicznej polityce. Niedość, że zupełną poniosła klęskę wobec Anglji w sprawie Faszody, nie dość, że powalenie Hiszpanji i zniszczenie jej finansów i kredytu jest zarazem dotkliwą klęską finansową i polityczną Francji, bo papiery hiszpańskie w wartości setek miljonów, są w posiadaniu francuskich obywateli, ale i jej tradycyjny, dotąd przez nikogo nie zaczepiany a przez Stolicę Apostolską wyraźnie uznany protektorat nad katolikami w Turcji azjatyckiej, dotkliwego obecnie doznał uszczerbku ze strony Niemiec. Rozmiary i skutki tego okażą się w niedalekiej przyszłości.

Charakterystyczne są obecne stosunki Niemiec do Turcji. Żydowskie pisma niemieckie, mianowicie *Berliner Tageblatt* przed kilku dniami wykazywał w dłuższym artykule podobieństwo etyczne i intelektualne Turków do Niemców, twierdząc że wszędzie w Azji Mahometanie stoją na wyższym stopniu kultury niż chrześcijańscy Grecy i Armeńczycy, że Mahometanie są — jak Niemcy(!) — wzorem uczciwości, lojalności i szlachetności, Chrześcijanie zaś tamtejsi ostatnim wyrazem wiarołomstwa i oszustwa, i robił stąd wnioski o odnośnych religjach, z których wynikają podobne etyczne następstwa. W przeszłym i zaprzeszłym roku, kiedy Armenja była rozległem polem rzezi, dokonywanych na Chrześcijanach pod okiem a nawet kierownictwem władz tureckich, kiedy krwawe prześladowania Chrześcijan na Krecie wstrząsały do głębi opinją całego świata cywilizowanego, wtedy cała prasa niemiecka — przeważnie przez żydów kierowana — zgodnym chórem popierała bezprawia mocniejszej Turcji, drwiąc i szydząc z bezsilnych porywów słabej Grecji. Prasa niemiecka zajmowała w sprawie wojny grecko-tureckiej i stosunków w Turcji stanowisko wyjątkowe w prasie całej Europy. Duch niemieckiego narodu, niegdyś idealistyczny i szlachetny, został spaczony i zatruty przez Bismarka, największego „Krzyżaka“ XIX wieku. Zwycięstwa Prus w r. 1866 i 1870/71 cofnęły cywilizację wstecz, zmuszając świat cały do niesłychanych zbrojeń, niszczących dobrobyt i siłę twórczą ludzkości, i stawiając jako najwyższy aksjomat w życiu narodów zasadę „siła przed prawem“. Wyrazem tej zasady są prześladowania innoplemieńców w Prusiech, niegodne XIX wieku i chrześcijańskiej cywilizacji, prowadzone przez rząd pruski z barbarzyńskiem iście zacięciem a popierane niestety przez coraz szersze masy narodu niemieckiego. Podobna negacja wszelkiej etyki chrześcijańskiej doskonale licuje z uwielbieniem dla mahometanizmu i policzkiem, wymierzonym przez chrześcijańskiego cesarza na Ziemi świętej całemu chrześcijaństwu.

Kiedy potęga Prus przeminie, przeminie także blask ich imienia, bo państwo to nie działało nigdy w imię zasad, lecz tylko brutalnej siły i egoistycznych korzyści, a cywilizacji i postępowi nieobliczalne przyniosło szkody.

Lud roboczy na galicyjskiej ziemi.

II. Pan Thullie znów usprawiedliwia zły stan mieszkań tem, że ludzie ci nie czują potrzeby lepszego bytu „bo ich tak Pan Bóg stworzył“, a ziarna pan T. daje rocznie tylko 8 4/5 prawdziwego korca na tej zasadzie, że żołnierz w armji austrjackiej dostaje tylko po jednym funcie chleba dziennie*), lecz zapomina dodać, że ten żołnierz oprócz chleba. ma codzień pół funta mięsa, którego jego fornal nie widzi nigdy, z wyjątkiem dwóch wielkich świąt dorocznych, które też dlatego zwykle przechorowuje.

*) Wydaje mi się to trudnem do uwierzenia, gdyż n. p. żołnierz w Rosji dostaje 3 f. ros., czyli 2 i trzy piąte austr. dziennie.

Opierając się na tej metodzie porównawczej. p. T. wyznacza dziecku do lat 10 po pół funta chleba dziennie, co już przecie każdy za śmieszne poczytywać musi, każdy bowiem wie, że w tym okresie wieku ciągły ruch i wzrost sprawiają, że dziecko takie mało co mniej zjada od dorosłej osoby. A taki fornal, dla którego, według p T. dość 1 funta chleba dziennie, potrzebuje, żeby normalnie pracować blisko 2 ff dziennie oprócz tego, co ze strawą 3 razy spożywa: a więc 1 funt, który zabiera z sobą do kieszeni, gdy wychodzi z pługiem o 5 rano do 12 tej w południe; drugi funt jak wychodzi na robotę z południa do wieczora.

Tyle o bezpośrednim wpływie na fizyczny rozwój ludu dworskiego, jeżeli nie większej, to znacznej części ziemian galicyjskich.

Zwróćmy się teraz do wpływu moralnego na ten lud wogóle. W swoich uwagach twierdziłem i twierdzę, że wpływ ten sami ziemianie podkopują i **dyskredytują przez spółkę z arendarzem raz odkupionej przez cały kraj propinacji, z którą nie powinni mieć nic wspólnego. Szynkarstwo w Galicji postawione jest inaczej, niż gdziekolwiekbądź.**

Nigdzie już nie są tolerowane szynki w małych wioskach z kilkunastu a nawet kilku osad złożonych — co ma miejsce w Galicji. Jakże można mieć zaufanie do właściciela dworskiego obszaru, **który jest w spółce z arendarzem (żydem) tych szynków?**

Jakie moglibyśmy mieć zaufanie do opiekunki małych dzieci, która zamiast strzedz je od zabawy z ogniem i ostremi narzędziami, porozkładałaby takowe w pokoju dziecinnym, a od czasu do czasu przestrzegała, że tem bawić się nie należy? — Na reformę zdobyć się trudno, ale to konieczność; ofiarność w tym wypadku stokroć łatwiejsza jest za od wymuszonych ustępstw. Czyż inaczej, jak pod przymusem, nie możemy nic dla ogólnego dobra poświęcić? Tak było z usamowolnieniem ludu, tak było z Konstytucją 3 go maja, zawsze z musu, zawsze za późno. P. Thullie mówi, że rozgoryczenia z tego powodu u ludu on nie zauważył, i dodaje z ironją, że musiałem się o tem dowiedzieć z jakiejś książeczki socjalistycznej, lub od kogoś, co tę książkę czytał. Pięknie by to było, gdyby tak było, ale jest inaczej.

Pan Korczewski wprawdzie z równym aplombem, jak i w kwestji utrzymania dworskiego ludu, zarzuca mi w kwestji propinacji złe informacje; ale jednocześnie znowu przyznaje fakt, przeciw któremu powstaję, że nie z prawa, lecz ze zwyczaju zarząd funduszu propinacyjnego, daje pierwszeństwo dworom; tłomaczy zaś to tem, że dwory przedstawiają większą gwarancję wypłatności od żydów. Już z tym pierwszym argumentem niepodobna się zgodzić, wiemy bowiem dobrze, że żydzi w handlowych i pieniężnych sprawach są daleko wypłatniejsi i bardziej punktualni. **Wiemy również, że propinatorzy rekrutują się z żydów miejscowych, gdyż ci tylko, znając miejscowe stosunki, mogą sobie zapewnić odpowiedni kontyngens szynkarzy i tylko ci miejscowi żydzi mogą najwięcej zapłacić.**

Zamiast więc zaofiarować najwięcej na licytacji, która wobec pierwszeństwa zwyczajowego dla dworów, nie doprowadzi ich do rezultatu, wolą się ułożyć z tym samym dworem, który z licytacji bierze za niższy szacunek, bo już tylko obcych ma konkurentów, i od siebie odarendowuje temuż propinatorowi, biorąc od niego odstępne w postaci rocznej arendy propinacyjnej nowej edycji, której drobna, jak wiemy, część tylko jest właściwą opłatą za budynki karczemne, większa zaś część, jako benefis zwyczajowy zostaje w kasach dworów, zamiast iść do kasy funduszu propinacyjnego. P. K. tłomaczy dalej to wyraźne odstępstwo od obowiązującego prawa tem, że dwór tym sposobem ma możność wybrać na arendarza mniejszego lichwiarza. Takiego argumentu niepodobna wziąć na serjo, wiemy bowiem, że w pieniężnych interesach ten najlepszy, kto najwięcej pła-

ci — a o lichwiarzu większym lub mniejszym od kogoż dwór może powziąć wiadomość? od takiegoż żyda faktora, bo przecie życie żydów płynie oddzielnem korytem i z własnych stosunków z nimi dowiedzieć się czegoś o ich charakterze niepodobna. A więc wiadomości mamy tylko od tegoż żyda, a wiemy również dobrze, że żyd ten nie uważa lichwiarstwa za rzecz niemoralną; przeciwnie, jestto element, który on ceni i w którym on tylko żyć potrafi.

Takie miał p. K. dane, aby usprawiedliwić zarzut mnie uczyniony, z gruntu fałszywych informacyj. Ale p. K. nie zadowolnił się traktowaniem rzeczowem sprawy, którą ja wyłącznie na ogólnych oparłem motywach.

Pan K. pozwolił sobie na wycieczki osobiste, posługując się tym niezdrowym środkiem „insynuacji“, środkiem tak skutecznym dla zamącenia pojęć i objektywnego sądu. O wycieczkach tych powiedzieć mogę tylko, że są śmieszne. gdy mię pomawiają o to, że jestem zwolennikiem Tołstoja, albo nawet socjalistą. Śmieszną też jest pretensja, aby szlachcic pisał dobrze o szlachcie nawet wtedy, kiedy szlachta grzeszy i błądzi. Szlachcic powinien dbać o poprawę złego w społeczeństwie i jeśli on tego nie uczyni, u nas dziś jeszcze nikt go w tem skutecznie nie wyręczy.

Pan J. B. prosi o wskazanie, jakie mianowicie dwory i miejscowości praktykują zarzucone przezemnie fakty. Adresów panu J. B. w żadnym razie nie mógłbym posłać, bo to wychodzi po za zakres mego zadania; w tym wypadku jednak wyręczyli mnie i zaspokoili ciekawość jego galicyjscy współobywatele: pp. Thullie i Kurczewski, a i on sam, o ile korce jego są podobne do korców pana Thullie, t. j. o $1/5$ mniejsze od prawdziwych.

Książe F. Puzyna.

Jubileuszowy list pasterski.

W dniu 27 b. m. w pierwszą niedzielę adwentu odczytają wszyscy księża z ambony list pasterski podpisany przez wszystkich członków austrjackiego episkopatu. List pasterski rozpoczyna się od historycznego wspomnienia odniesionego do chwili wstąpienia na tron naszego cesarza w dniu 2 grudnia 1848 roku i do „pełnej wagi i niebezpieczeństwa chwili“, kiedy odbywało się to dziejowe zdarzenie. Cytuje on słowa wyjęte z manifestu cesarskiego wydanego z okazji jego wstąpienia na tron, w których monarcha wypowiada swoją wolę, aby „na podstawach prawdziwej wolności, na podstawach równouprawnienia wszystkich ludów monarchji i również wszystkich obywateli państwowych wobec prawa, jak i współdziałania reprezentantów ludu w prawodawstwie, ojczyzna mogła odrodzić się w pełni swej wielkości, ale odmłodzona na siłach, jako niewzruszony gmach wśród zawieruchy wieków, jako obszerny dom mający pomieścić plemiona różnego używające języka, które pod berłem naszych przodków braterskie więzy zespalają od wieków“. W ciągu pięćdziesięciu lat, które upłynęły już od owej chwili, związki łączące cesarza Franciszka Józefa z jego ludami coraz się bardziej zacieśniały i ludy te mają powody do najserdeczniejszej wdzięczności, za niestrudzoną pracę i troskę, ojcowską miłość i najzupełniejsze oddanie się, których cesarz państwu i ludom swoim składał dowody. Biskupi przeto mieli zamiar przywołać wiernych do ołtarzy w celu wzięcia udziału w podniosłej uroczystości kościelnej, mającej dać wyraz ich radości, przywiązaniu i dziękczynieniu. Atoli los okrutny stanął na zawadzie, skoro cesarzowa Elżbieta padła pod nożem zbrodniarza i radosnych uroczystości święcić już nie można. Jednakże życie ma swoje prawa przed śmiercią, i nie powinny przebrzmieć niewysłuchane napomnienia, których właśnie doniosłe zdarzenie udziela naszym czasom. Dalej podnosi list pasterski w wyrazach pełnych uwielbienia, zgodne z ideą Kościoła usposobienie monarchy, przykład wierności w wierze, którego zawsze składał dowody, jego łaskawość, jaką obdarzał maluczkich, wspierając nędzę i ubóstwo, a nawet okazując dość pobłażania dla ciężkich zbrodni. Następnie tak dalej przemawiają biskupi:

„Nasza monarchja jest wielką rodziną ludów, w której rozmaite narodowości skupiają się obok siebie; jest ona „obszernym domem mieszkalnym dla plemion, mówiących różnymi językami“, jak to czytamy w manifeście cesarskim od tronu. Tak się rzecz ma Najmilsi w Panu! Ludy i narody naszej wspólnej ojczyzny składają się na wielką rodzinę, a nasz cesarz jest wspólnym ojcem rodziny. Za taką też dostojny jubilat uważa monarchję. „Jestem dumny i szczęśliwy zarazem, że wolno mi ludy, jakie to państwo zawiera, uważać za swoją wielką rodzinę“. Ale za taką powinny ją uważać także austrjackie plemiona i ludy; gdyż zaraz po objęciu rządów swoich następującemi słowy upominał je monarcha: Bez względu na to jaką mową posługują się ludy tego wielkiego państwa, ufam, iż wszyscy okażą się jawnie wiernymi synami wspólnej ojczyzny“. Te pełne miłości słowa zaznaczają trafnie ów obopólny stosunek zrozumienia ludów z góry a z dołu wierności do cesarza i miłości ojczyzny.

Ale podobnie jak z małem kółkiem rodzinnem, tak samo ma się rzecz z wielką austrjacką familją. Różnią się między sobą poszczególne narodowe cechy, różni się podobnież zewnętrzny sposób codziennego życia poszczególnych ludów, na podstawie czego winno rozwijać się życie narodowe.

Niemniej powinni wszyscy odczuwać swoją wspólność, zgodnie żyć obok siebie i działać w łączności. „Ale przychodzi wróg i sieje niezgodę“, mówi Ewangelja, a my między sobą dowiadujemy się o tem. Nieraz wychodzą na pierwszy plan interesy, które często ostro się ze sobą ścierają, dążenia zwalczające się wzajemnie; żądania, które sprzeciwiają się nieraz usprawiedliwionym życzeniom innych. Rozchodzi się więc o to by sprzeczne interesy wyrównywać, sprzeczności łagodzić, poszczególne dążenia godzić z dobrem powszechnem, krótko mówiąc popierać pokojowy rozwój narodów, każdego z osobna, a zarazem to co zmierza do utrzymania i wzmocnienia wspólnej monarchji.

Na to potrzeba oczywiście wyjątkowego światła dla władcy tego państwa, pewnej szczególnie rozumnej oględności rozważającej starannie rzecz każdą, niezwruszonej wierności w spełnieniu obowiązków, która nigdy pośród największych trudności i zawodów nie daje się sprowadzić z drogi do wielkich celów. (D. k. nast.)

Z KRAJU.

Lwów d. 15 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Z powodu katastrof kolejowych. — Sprawy kolejowe. — Nadzieja.

Cztery katastrofy kolejowe, w ciągu jednej nocy, wywarły tu kolosalne wrażenie. Szczegółowy ich opis mieli już czytelnicy na innem miejscu *Głosu Narodu* — my zresztą tutaj nie byliśmy pierwszem źródłem wiadomości, lecz telegramy i listy przychodziły tylko pośrednią drogą, a miejscowa dyrekcja, nie umiem sobie wytłomaczyć, z jakich powodów, uważała za stosowne zakomunikować dosyć późno te wstrząsające wiadomości, może w przekonaniu, że się nie sprawdzą.

Spędziło się wszystko na mgłę. Rzeczywiście była ona tej nocy mroczna i niezwykła, ale przedewszystkiem, skoro tak było, należało zachować wszelkie, daleko idące ostrożności i telegraficznie na odpowiednie linje posyłać informacje i stosowne zarządzenia zwłaszcza, że w ciągu nocy ruch pociągów towarowych jest silny i krzyżują się one bezustannie z pociągami osobowymi. Ale z tej mgły wyłania się rzecz bardzo jasna: przeciążenie urzędników i służby nadmierną pracą, co zresztą osłabia sprężystość w wykonywaniu powierzonych czynności. Setki razy, dzienniki zwracały uwagę na to, że ministerjum ko-

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

9) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

(Ciąg dalszy).

— A przysięga? — wtrąciła Bagheera, podnosząc nieco wargę nad białe zęby. — Ach! słusznie nazywają was wolnem plemieniem.

— Żaden mały człowiek nie powinien gonić razem z ludem puszczy! — zaryczał Szer-Khan. — Dajcie mi go!

— On jest naszym bratem we wszystkiem, prócz pochodzenia — ciągnął dalej Akela — i wy bylibyście zdolni zabić go tutaj! Istotnie żyłem za długo. Niektórzy z was są wyjadaczami drobin, a o innych słyszałem, że za przykładem Szer Khana chodzą po nocach porywać małe dzieci z progów chat wieśniaczych. Zatem wiem, że jesteście podli i do podłych to mówię. Jest rzeczą pewną, iż umrzeć muszę i życie moje nie wiele już co warte; inaczej ofiarowałbym je za ocalenie tego oto małego człowieka. Atoli by uratować honor klanu, drobnostkę na pozór, o której zapomnieliście z winy wodza — przyrzekam wam, że jeśli pozwolicie małemu człowiekowi, by powrócił do swoich, nie pokażę nawet wcale kłów, skoro nadejdzie chwila, kiedy trzeba mi będzie umierać. Umrę, nie broniąc się wcale, klan zyska na tem, co najmniej ze trzy egzystencje. Nie mogę ofiarować nic więcej, ale jeśli chcecie, mogę wam oszczędzić hańby, którąby spadła na was, gdybyście zabili brata, któremu nic zarzucić nie jesteście w stanie, brata, którego obroniono i wykupiono, aby był przyjętym do klanu, odnośnie do praw Puszczy.

— On jest człowiekiem!... człowiekiem!... człowiekiem! — zaryczało zgromadzenie.

W przeważnej liczbie wilki gromadziły się około Szer-Khana, który groźnie wymachiwał ogonem.

— Teraz już wszystko w twoim ręku — rzekła do Maugliego Bagheera. — Nam już nic innego nie pozostaje więcej, jak bić się do upadłego.

Maugli wstał, podnosząc garnek z żarem. Potem przeciągnął się i ziewnął w oczach całej Rady; pełen był jednak wściekłości i smutku, bo wierne swojej naturze wilki nigdy mu nie powiedziały, jak go nienawidziły głęboko.

— Słuchajcie! Nie macie o co tak ujadać jak psy. Za wiele już razy powiedzieliście mi tej nocy, że jestem człowiekiem (a jednak byłbym był został wilkiem między wami aż do śmierci) czuję całą prawdę słów waszych. I nie mówię do was więcej: bracia! ale psy, tak jak wy nazwalibyście człowieka... To co chcecie zrobić lub nie, — nie wam o tem rozprawiać. To jest moja rzecz; ale, abyśmy mogli rozjaśnić sprawę, ja, człowiek przyniosłem tu trochę szkarłatnego kwiatu, abyście, wy psy, drżeli.

Rzucił koszyk o ziemię i kilka kawałków żarzącego się węgla zapaliło kępę suchego mchu, błysnął ogień, a Rada cała w popłochu rzuciła się do ucieczki przed płomieniami.

Maugli włożył swoją suchą gałązkę do ognia i trzymał ją dopóki w oczach jego iskrzący się płomień nie objął jej końca, potem zakręcił ją sobie nad głową, wpadając między wilki, który z przerażenia czołgały się aż po ziemi.

— Zwyciężyłeś — szepnęła Bagheera. — Ocal Akelę od śmierci. On zawsze był twoim przyjacielem.

Akela stary wilk srogi, który nigdy nie prosił o litość, rzucił Maugliemu w oczy błagalne spojrzenie, on zaś stał obok wyprostowany i całkiem nagi, z rozwianym włosem czarnym, spływającym mu po ramionach, w blaskach płonącej gałęzi, przy świetle której dziwaczne cienie drgały i tańczyły dookoła.

— Dobrze — rzekł Maugli, mierząc powolnym wzrokiem otoczenie. — Widzę, że jesteście psami. Opuszczam was, aby powrócić do swoich, — jeżeli ci istotnie są moimi braćmi. Puszcza zamyka się przedemną, muszę zapomnieć języka waszego, zapomnieć o waszem towarzystwie, ale będę bardziej od was wspaniałomyślny. Ponieważ byłem bratem waszym we wszystkiem, prócz z pochodzenia, przyrzekam wam, że w przyszłości, stając się człowiekiem między ludźmi, nie zdradzę was przed nimi, tak jak wy mnie zdradziliście.

Kopnął nogą ognisko i posypały się iskry.

— Nie będzie między nami wojny w klanie. Ale mam dług, który spłacić muszę, nim sobie precz od was pójdę.

I podszedł wielkimi krokami ku miejscu, gdzie siedział Szer Khan, mrużąc głupowato oczy przed płomieniami ogniska i pochwycił go za kłaczek włosów pod brodą. Bagheera szła za nim na wszelki wypadek.

— Wstawaj psie! — krzyknął Maugli. — Wstawaj, kiedy człowiek mówi do ciebie, bo inaczej podpalę ci skórę!

Uszy Szer Khana przypłaszczyły się w tył i przymknął ślepia, gdyż paląca się głownia dotykała go prawie.

— Ten dusiciel bydła przechwalał się, że mnie zabije w oczach całej Rady, bo mnie nie zabił, gdy byłem mały. Otóż tak... i tak... i tak my ludzie bijemy psy! Rusz tylko jednym włoskiem, Lungri, a wsadzę ci szkarłatny kwiat do gardła.

Uderzył Szer-Khana gałązką po głowie, a tygrys jęczał i skomlał w śmiertelnej trwodze.

— Hej! przypieczony kocie puszczy, zabieraj się teraz pókiś cały, — ale pamiętaj na moje słowa: Kiedy pierwszy raz wrócę na skałę rady, tak jak przystało wracać człowiekowi, z twoją skórą na głowie przyjdę, Szer-Khanie. Wy zaś inni pamiętajcie, że Akela ma żyć do woli. Wy go nie zabijecie, bo ja tego nie chcę. Sądzę zresztą, że i wam się stąd trzeba zabierać, a nie siedzieć z wywieszonymi językami, wy psy, ja was wyganiam. Precz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

lejowe za daleko posuwa oszczędność, mimo bezustannych i fatalnych z niej skutków. Najsurowiej oceniający pracę kolejarzy, przyszli do tego przekonania, że każdy z nich nie może pracować za dwóch, albo trzech i że znużenie nie da się opanować najściślejszem pojmowaniem swojego obowiązku. Nikt też nie jest w stanie zarzucić tym ludziom niesumienności, lub nieznajomości rzeczy — przeciwnie, są oni wzorowymi służbistami i wszechstronnie fachowo są uzdolnieni.

Dziwna rzecz; gdy koleje znajdowały się w zarządach akcyjnych Towarzystw, przez szereg lat nie było tyle katastrof, ile obecnie w ciągu kilku miesięcy. Przecież i wtedy były mgły, roztopy i żywiołowe przeszkody, a sposób kontroli i pewien techniczny postęp były mniej dokładne, aniżeli teraz, ale za towarzystw akcjonarjuszowskich, personal kolejowy ruchomy, był liczniejszy, a co za tem idzie, sprężystszy i dokładniejszy. Sam typ wagonów dawniej ze wsiadaniem z boków i sposób przedostawania się na kontrolę tych wagonów, był nierównie prymitywniejszy, niż dzisiaj.

Obiecywaliśmy sobie złote góry, gdy koleje zostaną upaństwowione — tymczasem, nietylko przejazd sam, ze względu na bagaż, za który podróżujący musi osobno płacić, i sam osobowy przejazd na krótszą przestrzeń są droższe teraz, a niebezpieczeństwo podróżowania koleją, zwiększyło się o znaczny procent, chociaż mamy restauracyjne wagony, więc niby wygody są lepsze.

Katastrofy kolejowe są wszędzie, bo w miarę rozszerzania się ruchu i budowania nowych linij kolejowych, jest to rzecz nieunikniona — ale, aby to niebezpieczeństwo zmniejszyć, potrzeba silniejszej kontroli, aby znowu ta ostatnia była dokładniejszą, potrzeba więcej ludzi do pracy i do wykonywania różnych i skomplikowanych funkcyj. Na to znowu potrzeba powiększenia etatu i tu właśnie jest sęk, o który się wszystko zahacza. Oszczędność zapewne jest bardzo przykładną cnotą, ale posunięta za daleko, gorsze jeszcze sprowadza skutki, aniżeli rozrzutność, bo gdy ostatnią w każdej chwili można okiełznać, skutki pierwszej, fałszywie pojętej, nie dadzą się nigdy powetować.

Może być, że personal kolejowy w biurach zamkniętych jest dostateczny, ale personal służby ruchomej pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Wytykając te niedostatki, rząd powinien zrozumieć, że nie wypływa to bynajmniej z jakiejś opozycyjnej animozji, lecz ze zdrowego patrzenia się na sprawy publiczne, czem się przedewszystkiem odznacza publicystyka polska, nie dbająca o własne interesy, jak to czynią wiedeńskie *Blatty*, lecz pragną a, aby było najmniej złego, a najwięcej dobrego, pamiętając zawsze o tem, że mimo najlepszych chęci, nie da się odrazu złe wykorzenić. Proszę sobie uprzytomnić, że w ostatnich kilku miesiącach mieliśmy różnego rodzaju karambolów kolejowych, przynajmniej z kilkanaście a większość ich zaliczyć należy do bardzo tragicznych, bo połączone były z mnóstwem śmierci i kalectwa. O straty materjalne, jakie z tego powodu wynikają — już mniejsza.

Dowiaduję się, że z powodu tych katastrof, zajmie się tem energicznie zwołana na 30 listopada państwowa kolejowa komisja. Daj Boże, aby jej przedłożenia odniosły pożądany skutek. Tymczasem musimy opłakiwać ofiary ostatnich wypadków, a są one ciężkie i bolesne dla wszystkich — dla rodzin zaś pozostałych straszne... Zet.

Nowy Sącz, d. 15 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Epidemja. — Solidarność chrześcijańska.

Szczęśliwe nasze miasto pod względem zdrowotnym, bo ciągle nawiedza nas jakaś epidemja. Od lat 3 nie wygasa szkarlatyna; jeżeli w miesiącach letnich cokolwiek przycichnie, to znów w zimie, a szczególniej w listopadzie i w marcu podnosi głowę ta niezwalczona dotąd hydra. Czemu to przypisać? Trudno naprawdę wytłomaczyć. Głównemi przyczynami tej dłuższej zaraźliwej choroby, jest brak u nas kanalizacji, a powtóre niedbałość ze strony publiki w wykonywaniu przepisów sanitarnych. Możeby się jeszcze i inne przyczyny wynalazły, ale trudno ich tu na razie wyszukiwać. Jest ustawa policyjna, zakazująca wylewać nieczystości na ulicę, zwłaszcza po ulicach bocznych. Ten zakaz dałby się w czyn wprowadzić, ale na to potrzeba więcej energji, bo nasza publika zwłaszcza mniej inteligentna, nie zdając sobie sprawy z tego, co może z takich nieczystości ciągle na ulicę wylewanych, wyniknąć, bezustannie to samo robi. Dość popatrzeć na ulicę św. Ducha, a następnie na przecznicę prowadzącą z ulicy Jagiellońskiej ku nowej poczcie, aby nabrać przekonania, że płynące nieczystości są źródłem wszelkich chorób. Tam brak formalnie powietrza, a to, które jest, jest wprost niemożebne dla zdrowia. Wobec grasującej epidemji (szkarlatyny) zwracamy się do właściwych organów sanitarnych z uprzejmą prośbą o nakaz surowy, desinfekcjowania tych ulic i innych zakamarków miejskich.

Niechże te brudy będą polewane wapnem a z pewnością nie będzie tyle wypadków szkarlatyny i innych przypadłości. Drugą przyczyną ustawicznych chorób, jest brak należytej desinfekcji mieszkań. Nie można w tym wypadku obwiniać nikogo prócz rodziców, którzy po chorobie, ucieszeni lub zasmuceni pomyślnym lub niepomyślnym wynikiem choroby, przeprowadzają desinfekcję zbyt pobieżnie, albo też jej wcale nie przeprowadzają. Takie zaniedbywanie najwyższego obowiązku rodzicielskiego i obywatelskiego, jest więcej niż karygodne. Jakież więc są następstwa z tego zaniedbania? Oto wprowadzając się na to samo mieszkanie, przesiąknięte zarazkami, narażony jest znów przy najbliższej epidemji na choroby zakaźne, i tak jedni drugim pozostawiają zarazki w spuściźnie, nic też dziwnego, że epidemiczne choroby nie wygasają w zupełności, ale tylko w letnich miesiącach łagodnieją. Przywłóczą również epidemiczne choroby do miasta kobiety wiejskie. Ileż to bowiem umiera dzieci wiejskich w miesiącach zimowych na zakaźne choroby, a nikt o nich nie wie. Naturalnie chłop nie zdaje sobie sprawy z choroby, on jej nie rozumie, a nierozumiejąc choroby, nie radzi się na nią zupełnie, dziecko umiera — a zarazki po domach zostają.

Ta dałoby się w ten sposób kwestję przeprowadzić, żeby każdy wójt donosił o groźniejszym wypadku choroby odnośnej władzy w mieście, a ta z pewnością nie zaspi sprawy, ale przeciwnie każdej chwili pospieszy na miejsce wskazane, skoro tylko dowie się o poważniejszych wypadkach epidemicznych. I na wsi możnaby z łatwością desynfekcję przeprowadzać, w prosty zupełnie sposób i niekosztowny, dość bowiem kupić za parę centów siarki, spalić ją w izbie przy szczelnie zamkniętych oknach i drzwiach, a zarazki licho weźmie. Przyczyną w rozszerzaniu zarazków są i niektórzy niebaczni rodzice, zwłaszcza z klasy robotniczej, którzy posyłają dzieci do szkoły, chociaż jest w domu choroba zakaźna.

Władza szkolna, nie wiedząc nic o tych wypadkach, pozwala chłopcu korzystać z nauki szkolnej, ze szkodą dla zdrowia innych uczniów, którzy ten zarazek przynoszą do domów. Ażeby więc wyrugować te choroby, należy upomnieć surowo rodziców o zachowanie przepisów sanitarnych, a niesumiennych i niedbałych należy w tym wypadku pociągnąć nawet do odpowiedzialności policyjnej. Solidarność chrześcijańska, a cnota, którą my Polacy lubimy się popisywać, ale de facto jej nie wykonujemy, rozprzęga się coraz więcej.

Dość popatrzeć tylko na przepełnione zawsze katolickimi odbiorcami sklepy żydowskie, — aby nabrać przekonania, żeśmy jakoś bardzo do żydków przylgnęli; jak się kochać, to kochać — ani rusz zerwać z nimi zawarty sojusz. — Iluż to z inteligencji popiera zakłady żydowskich fryzjerów — a ludzie to poważni — i stanowiskami i wiekiem — pomimo swego jedynego zakładu katolickiego, który musi walczyć z wielu trudnościami, aby wyszedł na swoje. Wartoby poprzeć tę firmę chrześcijańską, bo zasługuje na to poparcie w zupełności. Lokal bowiem odpowiednio urządzony — inteligencja właściciela zakładu, jego aż nadto uprzejme traktowanie gości, rzetelna, czysta obsługa, słowem wszystko, co firma dać może, a pomimo tego, idziemy gdzieindziej, omijając bardzo zgrabnie zakład chrześcijański. Sądzę, że przecież zechcemy zrozumieć, że ta firma dla nas jest, dla naszej wygody i zechcemy ją lepiej poprzeć, nie damy jej upaść, bo byłaby to krzycząca niesprawiedliwość, żeby jeden jedyny zakład fryzjerski katolicki, dobrze urządzony, przy wysiłku wszystkich możliwych sposobów miał upaść. Przypisalibyśmy sobie sami *votum separatum*, że nie chcemy swego cenić, ale szukamy obcych bogów, kiedy mamy swoich.

Sklep chrześcijański na kolei pod firmą p. Rojkowskiego mógłby sobie w tak licznej kolonji kolejowej prosperować ze swoim doborem wszelkiego towaru najlepszej jakości. Opowiadano mi o takich niesumiennych katolikach, którzy nietylko sami tam nic nie kupują — ale innych jeszcze od tego odwodzą, pociągając ich do sklepów żydowskich. Tą solidarnością — iście dziwną i niewytłomaczoną, daleko nie zajdziemy i jeżeli żydzi ośmielają się drwić z nas publicznie, że im tak błogo w Galicji — że nas ani myślą opuścić, ale przeciwnie muszą Galicję zrobić swoją wyłączną własnością, składają sumy na wynarodowienie Galicji, podobnie jak Moskale i Prusacy, to będziemy mieli na tyle taktu i własnej ambicji narodowej, że nie pozwolimy sobie wydrzeć naszej ojcowizny, ale poprzemy swoje firmy, gdyż tym tylko sposobem położymy kres zaborczej polityce żydowskiej. 1.

ZE ŚWIATA.

Rzym 12 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Encykliki o Różańcu. — Przyszły konsystorz. — Papież i Anglicy.

Biura św. kongregacyj rzymskich zostały zamknięte w październiku, na wakacje jesienne, a tem samem nastąpiła przerwa w audjencjach pontyfikalnych. Ojciec św., zawsze niestrudzony, skorzystał z chwilowego wypoczynku, aby przygotować akty przyszłego konsystorza i do konstytucji apostolskiej o Różańcu, która właśnie została ogłoszona.

Ten dokument od pierwszych jego słów: *Ubi primam* świadczy, z jak wielkim żalem, Leon XIII od pierwszych chwil swego pontyfikatu patrzał na przewroty, grożące społeczeństwu i na próby, na jakie Kościół jest wystawiony. Lecz nie zrażając się tem, szukał otuchy u stóp Wspomożycielki wiernych, Matki Chrystusowej, którą wielbił nabożeństwem różańcowem, wzywając Jej orędownictwa. Co roku w miesiącu bieżącym, poświęconym Królowej Różańca, Ojciec św, szeregiem Encyklik, wzywa katolików do odprawiania tego nabożeństwa. W ostatniej Encyklice tegorocznej, chcąc dać wiernym wiekuistą pamiątkę tej czci, tak drogiej jego sercu, zapowiedział konstytucję apostolską, utwierdzającą jej przepisy i i przywileje.

Zapowiedź tę ziścił właśnie. W szesnastu artykułach wyszłej konstytucji: *Ubi primam*, ustanowił przepisy bractwa Różańca. Co zaś do aktów przyszłego konsystorza, któremi Ojciec św. zajmował się w zeszłym miesiącu, donoszą z Watykanu, że konsystorz ma być zwołany w połowie listopada; termin został przyspieszony, a to aby coprędzej obsadzić wakujące we Włoszech i zagranicą stolice biskupie.

Zapowiedziane jest także na przyszły konsystorz przybycie nowego patrjarchy Antjochji dla katolików syryjskiego obrządku, mianowanego niedawno przez biskupów tego protektoratu w osobie mgra Efrema Richmani, byłego arcybiskupa Alepu. Przybędzie on do Rzymu dla otrzymania od Ojca św. kanonicznego zatwierdzenia i patrjarchalnego *Pallium*.

Nominacja nowych kardynałów i obleczenie ich w purpurę ze zwykłym ceremonjałem zostały odroczone i nie odbędą się na przyszłym konsystorzu, a to dla oszczędzenia sił Ojca św.

Pomiędzy innymi Ojciec św. przyjmował w tych dniach pielgrzymów angielskich pod przewodnictwem O. Baunin, jednego z przywódców Stowarzyszenia katolickiego w Anglji. Ojciec św. wyraził im swoją radość z powtórnego przybycia pielgrzymki angielskiej i ucieszył się, usłyszawszy, że kilku jej członków świeżo przeszło na katolicyzm. Objawił życzenie, aby inni poszli za ich przykładem, a to dla dobra kraju, który, jak powiedział, jest mu oddawna drogim.

Przy tej sposobności wspomniał, że podczas swojej nuncjatury w Belgji wypadło mu pojechać do Londynu, gdzie przez cały miesiąc zabawił, zaproszony był na obiad do królowej Wiktorji i poznał księcia-małżonka, oraz inne wybitne osobistości, a w ich rzędzie lorda Palmerstona i lorda Arberdeen. Od tej epoki Leon XIII zainteresował się żywo angielskim narodem, tak inteligentnym i pracowitym i życzy mu wszelakiego dobra, zwłaszcza duchowego, o czem zaświadczył aktami swojej apostolskiej działalności, a mianowicie encykliką *ad Anglos*.

W rzędzie tych swoich dowodów życzliwości wspomniał o nowem kolegjum czcigodnego O. Beda, założonem w Rzymie przy kolegjum angielskiem, a które ma kształcić i przygotowywać do obowiązków wybitniejszych kapłanów angielskich, a zwłaszcza duchownych anglikańskich, którzy przeszli na katolicyzm. W dowód swojej przychylności Ojciec św. oświadczył, iż przyjmuje wicerektora nowego kolegjum w poczet rodziny papieskiej, mianując go honorowym podkomorzym tajnym. Zachęcił też wszystkich obecnych, aby podwoili żarliwość czynu i modłów, ku przywróceniu jak największej liczby swych rodaków na łono Kościoła katolickiego. Leon XIII sławił też katolickie stowarzyszenie angielskie, które zorganizowało tę pielgrzymkę i zajmuje się gorliwie sprawami miłosierdzia, wychowania, prasy i wyboru swych kandydatów przy elekcjach pod patronatem kardynała Vaughana a przewodnictwem lorda Denbigh, który nie mógł przyjąć udziału w pielgrzymce z powodu, iż otrzymał specjalną misję od rządu.

Dla zbicia zarzutu obskurantyzmu, stawianego Watykanowi, z pośród innych mogę przytoczyć następujące fakty:

Ojciec św. przyjmując niedawno personal watykańskiego obserwatorjum, przedstawiony mu przez kardynała Mocenni'ego, wręczył Jego Eminencji złoty medal dla ofiarowania go o. Embriano, Dominikanowi, wynalazcy wspaniałego zegaru elektrycznego, który miał wielkie powodzenie na wystawie turyńskiej.

Dalej, na prośby Stowarzyszenia św. Piotra, Papież poparł projekt wykonania w styczniu w Rzymie, a prawdopodobnie w Watykanie, wielkiego oratorjum o „Zmartwychwstaniu Pańskiem". Twórcą jego jest słynny kompozytor muzyczny z prowincji weneckiej, ks. Perosi. Jego wspaniałe oratorjum o „Wskrzeszeniu Łazarza" miało wielkie powodzenie w Wenecji i Siennie.

Dalej jeszcze: z rozkazu Ojca św. czynione są przygotowania do oświetlenia elektrycznością Watykanu. Robotnikami kieruje słynny elektrotechnik medjolański, kawaler Cabella. A należy dodać, że w dzielnicach, przyległych do Watykanu, nie myślą jeszcze wcale o prowadzeniu oświetlenia elektrycznego, w które Wieczne Miasto uposażone jest bardzo skąpo. Lorenzo.

KRONIKA

Kraków, dnia 17 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Salomei, królowej polskiej; jutro poświęcenie Kościoła Rzymskiego i Grzegorza cudotworcy.

Jutro w kościele św. Jana rozpoczyna się 40 godzinne nabożeństwo na uroczystość Ofiarowania Najświętszej Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo.

Ochraniać zaś należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, kury głuszce, cietrzewie, oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 59, zachód przypada o godzinie 3 minut 52, długość dnia godzin 8 minut 53.

Stan powietrza. Dnia 17-go listopada o godzinie 7 rano barometr 749,8, termometr + 3·8 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10. Mgła.

W obronie polskich rękodzielników.

Od wydziału krakowskiego cechu szewców otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Podpisani imieniem cechu szewców w Krakowie przesyłając do Szanownej Redakcji niniejsze pismo, prosimy usilnie o zabranie głosu w sprawie niżej opisanej, o obronę naszych praw wobec jawnej, wyrządzonej nam niesprawiedliwości i lekceważenia sankcjonowanych ustaw państwa, w którem żyjemy.

Jeszcze na początku roku bieżącego donieśli członkowie cechu szewskiego w Krakowie podpisanemu przełożonemu cechu, Andrzejowi Szufie, że Wolf Molkner i Leibisz Unger przy ulicy Krakowskiej pod l. 28, trudnią się od dłuższego czasu przykrawaniem cholewek bez karty przemysłowej.

Czyniąc zadość swemu obowiązkowi jako przewodniczący cechu, zbadał podpisany osobiście tę sprawę i przekonał się, że żydzi owi w istocie wyrabiali cholewki bez zezwolenia. Oświadczyli wtedy przewodniczącemu cechu, że wnosili do krakowskiego magistratu prośbę o udzielenie im karty przemysłowej na przykrawanie cholewek, atoli świetny magistrat odmówił ich prośbie żądając w myśl § 107 ustawy przemysłowej potwierdzenia ze strony cechu, że Wolf Molkner i Leibisz Unger do cechu szewców przystąpili.

W dniu 23 marca 1897 wnieśli Wolf Molkner i Leibisz Unger podanie o przyjęcie ich do cechu szewców, przedkładając świadectwa pracy i wyzwolin na przykrawaczy potwierdzone przez cech szewców w Nowym Sączu. Z uwagi, że „przykrawanie“ nie jest osobnem rzemiosłem, dziwić się należy jakim sposobem otrzymali ci żydzi świadectwo wyzwolin na „przykrawaczy“, skoro widocznie nie wykazali się uzdolnieniem w całej gałęzi rzemiosła szewskiego?

Już i tak biedny nasz stan rzemieślniczy ledwo dyszy pod naciskiem fabrycznej i żydowskiej konkurencji, przy braku taniego kredytu i łatwego zbytu dla swoich wyrobów, zacznijmy jeszcze wyzwalać takich pół szewców, pół stolarzy, pół krawców, to oczywiście najdzielniej się przyczynimy do utrącenia swoich własnych braci rzemieślników.

Cech szewców krakowskich na posiedzeniu dnia 4 kwietnia, rozpatrywszy kwalifikacje petentów, wobec wyraźnego prócz tego oświadczenia Wolfa Molknera, że **szewstwa żadnego się nie uczył i robić go nie będzie**, w myśl § 14 ust przem. odmówił jednogłośnie przyjęcia do cechu obydwu żydom a nadzwyczajne walne zgromadzenie cechu zwołane w dniu 9 maja 1898 potwierdziło tę uchwałę odmawiając prócz tego przyjęcia do cechu innych kandydatów, jak: Abrahama Grabera, Markusa Klipera, i Pinkusa Buchbindera. — Przeciw temu orzeczeniu wniósł Wolf Molkner rekurs do Namiestnictwa, na który otrzymał za pośrednictwem krakowskiego Magistratu odpowiedź z datą 8 października 1898 L. 60.475 z podpisem p. prezydenta miasta, która to odpowiedź brzmi:

„Do Pana Wolfa Molknera w Krakowie, ul. Krakowska, l. 26

„Rezolucją Magistratu z dnia 28 marca 1898 r. l. 16742 zwrócono panu podanie o kartę przemysłową na cholewkarstwo w celu dołączenia w myśl § 107 ust. przemysłowej kwitu stowarzyszenia przemysłowego szewców, potwierdzającego zapłacenie w tem stowarzyszeniu wpisowego ustanowionego dla członków nowowstępujących a zarazem oznajmiono panu, że wyrób cholewek jest integralną częścią szewstwa, a nie jakimś odrębnym przemysłem rękodzielniczym, a zatem podanie o kartę przemysłową winno być stylizowanem na szewstwo, a nie na wyrób cholewek. Wysokie namiestnictwo reskryptem z dnia 21 września 1898 l. 79565 nie uwzględniło rekursu pana wniesionego przeciw tej rezolucji i zatwierdziło ją z powodów w niej przytoczonych z tem, że na „wyrób cholewek“ może być udzielona karta przemysłowa, jednak do tego przemysłu wymagane są te same warunki, które są potrzebne do uzyskania karty przemysłowej na szewstwo. Przeciw tej decyzji wolno wnieść rekurs do Wysokiego ministerstwa spraw wewnętrznych w ciągu 6 tygodni za pośrednictwem Magistratu. O czem się pana zawiadamia przy zwrocie pod ·/. trzech załączników rekursu z tem, że wyrobem cholewek nie wolno się panu trudnić przed uzyskaniem karty przemysłowej pod rygorem grzywien. Kraków, dnia 8 października 1898 r.

Friedlein“.

Zdawałoby się, że na tem już koniec, tymczasem tu dopiero początek. Wkrótce donieśli do cechu Rubin Rubinstein i Wolf Zukermann i Mojżesz Porzel, że Wolf Molkner, trudni się dalej wyrobem cholewek przy ulicy Augustjańskiej, zatrudnia około 20 ludzi i w ten sposób drwi sobie z rozporządzeń urzędowych i władzy cechowej.

Na doniesienie ze strony władzy cechowej, kazał Magistrat warsztat Molknera zamknąć i opieczętować — co się też stało.

W dniu 3 listopada 1898 wniósł Wolf Molkner ponownie podanie o przyjęcie go do cechu szewców, a gdy i to podanie odmownie załatwiono, oświadczył Wolf Molkner, że **on i tak kartę przemysłową otrzyma**. Wziął się też na sposób. Złożywszy do depozytu w Magistracie kwotę 50 złr. jako wpisowe do cechu, której to kwoty władza cechowa od niego przyjąć nie chciała — wniósł do Magistratu ponowną prośbę o udzielenie mu karty przemysłowej. Na to podanie otrzymał Wolf Molkner następujące pismo z Magistratu:

Odpis.

Do Pana Wolfa Molknera w Krakowie ul. Augustjańska nr. 15. Przychylając się do podania wniesionego dnia 13 stycznia 1898 L. 2390 i protokolarnej prośby z dnia 5 listopada 1898 L 68788 Magistrat wydaje Panu załączoną pod 1) kartę przemysłową na szewstwo w Krakowie. 3 załączniki podania zwraca się pod 2) Kraków dnia 9 listopada 1898 · L. 68.788/III. Stowarzyszeniu szewców do rąk starszego Pana Andrzeja Szufy w Krakowie udziela się do wiadomości z wezwaniem o podjęcie w najbliższy czwartek z depozytów kasy miejskiej z pod Art. 7 204 B. kwoty 50 złr. złożonej przez Wolfa Molknera tytułem wpisowego do stowarzyszenia szewców w Krakowie jako członka, za kwitem nieostęplowanym i złożeniem niniejszej asygnaty, przyczem poleca się Stowarzyszeniu wpisać Wolfa Molknera jako członka w księgi stowarzyszenia.

Kraków, dnia 9 listopada 1898.

Friedlein.

Nie mogąc pojąć jakim sposobem ta sama władza, w tej samej sprawie, w tak krótkim przeciągu czasu, w którym nic się nie zmieniło w biegu rzeczy — wydawać może wręcz sprzeczne ze sobą orzeczenia, udali się członkowie cechu na czele deputacji szewców krakowskich w liczbie 70 do pana prezydenta miasta, który sam z początku nie mógł pojąć w jaki sposób podpisał dwa przeciwne sobie akty — wreszcie oświadczył, że cechowi wobec tego pozostaje jedyna droga — wnieść sławny po wszystkiej ziemi, ufność budzący, nie mierzący czasu tylko na lata — austrjacki **rekurs administracyjny**. Wstrzymać moc prawną wydanej karty przemysłowej, aż do wyjaśnienia sprawy, nie chciał nasz brat przemysłowiec p. Friedlein, prezydent miasta Krakowa!

Oddajemy tę sprawę pod sąd opinji publicznej, na dowód, jakiego poparcia doznają nasze polskie rzemiosła u władz krajowych.

Łączymy wyrazy najgłębszego szacunku: Andrzej Szufa, starszy cechu; Jan Pietrusha, podstarszy cechu; Stanisław Dalewski, sekretarz cechowy.

Uwagi od Redakcji w tej sprawie, zamieścimy w jutrzejszym numerze.

Arcyksiążę Ferdynand Leopold przejechał dziś rano przez Kraków do Lwowa.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. cesarzowej Elżbiety, zarządza wydział filij miejskiej czerwonego Krzyża w Krakowie, w dniu 19 b. m. o godz. 9 tej rano w kościele OO. Karmelitów na Piasku jako w dniu imienin ś. p. cesarzowej.

Pogrzeb ofiary katastrofy kolejowej w Czarnej śp. Józefa Tychawskiego mimo deszczu i nadzwyczajnego błota, odbył się wczoraj przy udziale kilku tysięcy osób. Zwłoki wyprowadzono ze stacji towarowej kolei północnej, gdzie formalnie topić się było można w błocie. Przyjętym zwyczajem karawan otaczali koledzy zmarłego z 12 zapalonemi pochodniami. Przed karawanem inni koledzy koaduktorzy nieśli 3 wieńce: od dyrekcji ruchu, od kolegów i od kolegi Lachnitta, czwarty na trumnie był od żony i dzieci. Zwłoki eksportował ks. Kania, wikarjusz od św. Mikołaja. Wśród licznego tłumu publiczności aż do samego grobu towarzyszyli zwłokom wszyscy urzędnicy dyrekcji kolejowej z dyrektorem, radcą dworu Kolowarym i nadinspektorem, a zastępcą dyrektora p. Horoszkiewiczem na czel; niemal cała służba ruchu i robotnicy warsztatowi.

Za trumną szła żona i gromadka drobnych dzieci zmarłego, która z rozdzierającym płaczem żegnała przy grobie zwłoki ukochanego męża i ojca. Po ceremonji duchownej imieniem kolegów przemówił nad grobem jeden z kolegów zmarłego, p. Wiktor Glattman, w następujące słowa:

„Padł grom niespodziewany i wstrząsnął do głębi umysłami naszemi. I oto zgromadziliśmy się by oddać ostatnią przysługę koledze, który jak mężny i nieustraszony żołnierz padł na swoim posterunku! Ś. p. Józef Tychawski od lat 15 pozostawał na swem ciężkiem stanowisku, a będąc ojcem licznej rodziny, pomimo ciężkich warunków bytu i życia, spełniał sumiennie swoje trudne obowiązki.

Ileż to razy wśród mrozu, deszczu i zawieruchy, znużony i zmęczony wśród nocy, gdzie cały świat zażywa snu spokojnego, wjeżdżał on w te poważne mury Krakowa z tem wewnętrznem zadowoleniem, że odpowiedział sumiennie włożonym nań obowiązkom i że przyszedłszy do domu w nagrodę uściska żonę i dzieci, a wypocznie bodaj chwilę na łonie rodziny, by nabrać sił świeżych do dalszej pracy.

Że zawód kolejarza nie jest przyjemny ani łatwy, o tem szanowni słuchacze wiecie, wiecie także, że podołać temu zadaniu odpowiedzialnemu jest rzeczą niezwykle trudną. Śp. Józef był jednym z ludzi, którzy obowiązki swoje najsumienniej spełniali. Służbą zaś swą zyskał on nietylko u kolegów, ale i u przełożonych jak największą życzliwość i szacunek.

Cześć ci kochany kolego! Cześć ci nasz przyjacielu! niech ta ziemia po tylu trudach i znojach życia będzie ci lekką! Spoczywaj w spokoju! Zasłużyłeś na to swą męczeńską śmiercią. Żegnaj nam przyjacielu na wieki, żegnaj nam od swych przełożonych i kolegów, żegnaj od swej żony i osieroconych maleńkich dziatek twoich. Pamięć i śmierć Twoja pouczą nas, jak sumiennie i ściśle spełniać mamy nasze obowiązki, aby na naszem trudnem stanowisku zasłużyć się Bogu, ludziom i Ojczyźnie!“

Nadmienić wypada, że jeszcze na dzień przed pogrzebem ś. p. Tychawskiego zgłosił się telegraficznie do Czytelni kolejowej z chęcią przemówienia na pogrzebie poseł socjalistyczny Kozakiewicz ze Lwowa. Propozycję jako nie licującą z obrzędem poważnym i czysto chrześcijańskim odrzucono.

Pogrzeb ś. p. Tychawskiego poprzedzał pogrzeb kolegi zmarłego, ś. p. Teofila Czerniawskiego, który w dniu katastrofy dokonał życia w szpitalu św. Łazarza. Zwłoki eksportował ks. Kozłowski, wikarjusz parafji grecko-katolickiej św. Norberta. Ś. p. Czerniawski jeszcze krótko był na służbie, stąd wdowa prócz jednorazowej odprawy niema innego zaopatrzenia. Wobec tego konduktorzy, a koledzy zmarłego zamiast wieńca na trumnę złożyli 40 złr. i takowe przeznaczyli jako zapomogę dla wdowy, pozostającej bez stałego utrzymania.

Muzeum książąt Czartoryskich. Odbieramy następujące pismo: Z powodu opisanej w *Czasie* owacji dla prof. Marjana Sokołowskiego, przez uczniów jego urządzonej przy sposobności uzyskania przezeń tytułu radcy dworu, należy sprostować mylne do zasług jego policzenie „zorganizowania i rozszerzenia Muzeum książąt Czartoryskich“. Muzeum to zorganizował sam ś. p. książe Władysław Czartoryski i on sam zaczął je rozszerzać, a obecnie rozszerza je dalej syn jego książe Adam, który jest głową utworzonej przez ojca ordynacji. W organizacji muzeum byli pomocą ś. p. księciu Władysławowi: ś. p. dr Józef Łepkowski, prof. Uniw. Jagiel. i dyrektor gabinetu archeologicznego, tudzież ówczesny kustosz Bentkowski i bibliotekarz a dzisiejszy kustosz Biskupski.

W sprawie „Młodości“. Od p. Włodzimierza Tarnawskiego, słuchacza praw, otrzymujemy następujące pismo, które jest wyrazem uczuć znacznej części młodzieży akademickiej: „Zdrowa myśl wyłoniła się wśród młodzieży akadem., myśl założenia czasopisma *Młodość*, specjalnie przez młodzież wydawanego i dla jej celów przeznaczonego. Prospekty tego miesięcznika rozesłano do wszystkich słowiańskich uniwersytetów, ogół młodzieży przyklasnął tej myśli i gorliwie wziął się do rozszerzania tegoż. *Młodość*, której pierwszy zeszyt ma wyjść w grudniu b. r. omawiałaby kwestje ważne dla młodzieży, znalazłyby tam miejsce utwory literackie i uwagi o kwestjach społecznych. Ogłoszenia byłyby bezpłatne; podawanoby do wiadomości kolegów jakie są lekcje do wzięcia i t. p. Stuletnią rocznicę urodzin naszego wieszcza uczciła młodzież akad. zakładając czytelnię jego imienia. Uczciłaby go i tem, gdyby w swym miesięczniku szerzyła ideały Mickiewiczowskie.

„Niestety, myśl w samym zarodzie została spaczona i pozaniona. Naczelnym redaktorem został kolega Unger, który pomimo osobistych przymiotów i zalet, przecież jest — żydem!! Czyż młodzież nasza czydziała już do tego stopnia, czyż tak straciła poczucie własnej godności, że na wieść o żydzie redaktorze, nie oburza się i nie czuje swego poniżenia?? Na coś podobnego młodzież akademicka zezwolić nie powinna; krzykiem oburzenia i zgrozy powinna gorąco przeciw temu zaprotestować, aby jej organ znajdował się w rękach redaktora-żyda. Jeszcze nie zaikonęła

zupełnie z widowni dżuma galicyjska „Stan wyjątkowy“, a my już dobrowolnie poddajemy się pod opiekę żydowską, leziemy w sipony, które nas nie prędko wypuszczą.

„Sprawę wytoczyłem *pro foro publico*; mamy jeszcze czas nie dopuścić do tego i otrząść się z tej apatji, jaka nas cechuje; czas pozbyć się nieproszonych opiekunów, którzy nam się narzucają, a którym sami dobrowolnie się oddajemy. Niechaj w tej 100-letniej rocznicy urodzin Mickiewicza zjednoczy nas wiara i miłość Ojczyzny; jako Chrześcijanie podajmy sobie bratnią dłoń i zwartym szeregiem dążmy do urzeczywistnienia ideałów Mickiewiczowskich; tego żąda od nas społeczeństwo polskie, tego od nas żąda sama Ojczyzna nasza“.

Oczywiście nie potrzebujemy dodawać, iż godzimy się zupełnie z myślami i apelem do młodzieży w tem piśmie zawartemi, najgoręcej ostrzegając naszą młodzież przed oddawaniem w żydowskie ręce kierownictwa budzącego się w jej szeregach umysłowego ruchu.

Połączone Sekcje II, skarbowa i III prawnicza, pod przewodnictwem prezydenta miasta Friedleina, w dniu 15 b. m., obradowały nad projektem ustawy o przymusowem zaprowadzeniu wodociągów w obrębie gminy m. Krakowa, i o opłatach za wodę. Ustawa zgodna z uchwałą Sejmu, postanawia: § 1. Wszyscy właściciele domów położonych w obrębie gminy m. Krakowa, które nie mają studzien, lub mają studnie o wodzie niezdrowej, będą obowiązani po otwarciu wodociągu miejskiego, przeznaczonego do zaopatrzenia miasta Krakowa w wodę, połączyć je z miejskim wodociągiem, a to stosownie do przepisów regulaminu technicznego.

§. 3. O tem czy woda jest zdrowa, czy niezdrową, orzeka Zakład powszechny do badania środków spożywczych, istniejący w Krakowie.

§. 5. Połączenie domów z miejskim wodociągiem ma nastąpić najpóźniej w przeciągu trzech lat po otwarciu wodociągu.

§. 7. W celu pokrycia kosztów budowy utrzymania i administracji wodociągu może gmina m. Krakowa pobierać opłatę do wysokości 5 halerzy od każdej korony czynszu najmu lub wartości czynszowej wszystkich w obrębie m. Krakowa znajdujących się mieszkańców, a to przez przeciąg lat 50 licząc od dnia oddania miejskiego wodociągu na użytek publiczny.

§. 9 Za używanie wody przewyższające zwyczajne użycie, jak n. p. na cele przemysłowe, może gmina m. Krakowa pobierać opłaty według wydać się mającej taryfy.

Pojedynek. Dnia 14 bm. w koszarach Franciszka Józefa odbył się pojedynek na pałasze pod ciężkiemi warunkami między byłym właścicielem fabryki zapałek dr. Sz., a Niemcem kapitanem T. Wyzywający, którym był kapitan T. otrzymał dwie głębokie rany w twarz i piersi, zaś dr Sz. wyszedł bez szwanku. Powód pojedynku niewiadomy.

Wyższe kursy im. A Baranieckiego. Z powodu licznych zapytań, dyrekcja kursów zawiadamia osoby interesowane, że ks. prof. S. Pawlicki wykłada historję filozofji w poniedziałki i czwartki od 12—1 w południe.

W sprawie rzekomej ucieczki p. Józefa Bernala, podoficera 13 pp., którą na podstawie relacji ok. policji podaliśmy, po zasięgnięciu wiadomości w pułku, oświadczamy, że wiadomość była mylna.

Z „Sokoła“. Z dniem 17 listopada b. r. wprowadza krak. Tow. gimn. „Sokół“ w program ćwiczeń również strzelanie do tarczy tak z pistoletu jak i z karabinu. W dniu tym nastąpi otwarcie strzelnicy zimowej w gmachu własnym, o godz. 7 wieczorem. Wzywa się przeto druhów, członków towarzystwa, mających zamiar kształcenia się w strzelaniu, by dziś, o wspomnianej godzinie zebrali się wszyscy w gmachu, gdzie po ogłoszeniu programu strzelania rozpoczną się systematyczne ćwiczenia strzeleckie. Zbyteczne chyba będą słowa zachęty do jak najliczniejszego udziału druhów, gdyż każdy pojmuje dziś dostatecznie ważność kształcenia się w tym kierunku — a najlepiej niezawodnie zrozumieją to członkowie naszego „Sokoła“, którzy pracę nad wszechstronnem ćwiczeniem sił i władz fizycznych uważają za pracę dla dobra społeczeństwa.

Posiedzenie „„Koła mieszczańskiego“ odbędzie się w sobotę dnia 19 listopada br. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej w celu porozumienia się w sprawie wyboru sześciu delegatów na ogólne zgromadzenie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Wstęp na salę jedynie za okazaniem tego zaproszenia.

Z teatru miejskiego. W „Marcowym kawalerze“ Bliz...kiego, który rozpoczął wczoraj przedstawienie, w roli Pawłowej, debiutowała p. Helena Kwiatkowska. Był to już drugi występ tej rzeczywiście utalentowanej adeptki. P. K. posiada dużo temperamentu, a choć wczorajszej Pawłowej brakowało i jednolitości i humoru a nadto za wiele w niej było „jadu“ nie mniej debiut jako debiut wypadł bardzo dobrze. W traktowaniu roli widać było pewną samodzielność artystyczną i indywidualność a to już bardzo dużo jak na początek. W debiutantkach przywykliśmy widzieć najczęściej automaty nakręcone przez nauczyciela lub nauczycielkę, a w p. Kwiatkowskiej właśnie najmniej automatu było — to korzystnie mówi o przyszłości. Twarz i oko ma bardzo wyraziste p. K.

Świetnym jak zawsze był Kamiński w roli etnografa. Kulał cokolwiek pamięciowo p. Roman, jako „Marcowy kawaler“, przezabawną była p. Wolska jako Eulalja, a pełnym humoru p. Siemaszko jako Grzempielewski. Po „Marcowym kawalerze“ dano znaną scenę Coope'go „Bezrobocie kowali“, w której p. Kotarbiński rozwinął całe bogactwo swego pięknego głosu i artystycznej deklamacji. Grał też na nerwach słuchaczów jak wirtuoz. Przedstawienie wczorajsze zakończyła farsa z czeskiego (Pippichs), przetłomaczona przez p. Szukiewicza. Jestto zabawne *lever de rideau*, a tem zabawniejsze, że nie pozbawione zamaszystego humoru, który, dziwnym zbiegiem okoliczności, da się nagiąć doskonale do naszych miejskich stosunków. Farsę grano doskonale. Dwie główne role wykonali pp. Siemaszko i Roman (świetnie u harakteryzowany). Z pań brały udział panie: Wojnowska, Bednarzewska, Trapszowna i Wójcicka. Z panów nadto grali pp. Milewski i Stępowski, którego z prawdziwą stratą dla naszej sceny nie wiadomo dlaczego co raz rzadziej widujemy. Minos.

Wiec urzędników magistratualnych. Program wiecu urzędników magistratualnych, mającego się odbyć we Lwowie w dniu 20 i 21 bm. celem naradzenia się nad polepszeniem bytu, tudzież poprawą obecnych stosunków służbowych, jest następujący: W sobotę, dnia 19 bm o godzinie 8 wieczorem zebranie towarzyskie (celem zapoznania się) w restauracji p. Webera przy ulicy Akademickiej l. 10. W niedzielę, 20 bm. o godzinie 8 rano nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów na intencję powodzenia wiecu, poczem wzięcie gremjalnego udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Sobieskiego. Popołudniu o godzinie trzeciej początek obrad w sali „miejskiej kasy dla chorych“ przy ulicy Lindego l. 8 z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Wybór prezydjum. 3) Odczytanie sprawozdania z wiecu odbytego w roku 1890. 4) Omówienie obecnych stosunków urzędników autonomicznych. 5) Wnioski dotyczące polepszenia bytu i uchwalenie odpowiednich rezolucyj. 6. Wybór nienstającej komisji wykonawczej. W poniedziałek, dnia 21 bm o godzinie 9 rano dalszy ciąg obrad i zakończenie wiecu.

Ostatnia rozprawa antysemicka. Z Jasła piszą do nas: Dnia 10 b. m. odbyła się w tut. sądzie obwodowym ostatnia, a 64-ta z rzędu rozprawa karna w sprawach rozruchów antysemickich; przewodniczył p radca Gilewski, oskarżał zastępca prokuratora pań. Obtułowicz, a bronili pp. adwokaci dr Pawłowski i dr Baranowski. Na ławie oskarżonych zasiadało 24 osób, przeważnie wyrobnicy z kopalń naftowych, którym akt oskarżenia zarzucał zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 s. u. k. i zbrodnię kradzieży z §§ 171, 173, 174 II b, d, u. k., jakich ci mieli się dopuścić dnia 15 czerwca b. r. po południu w Krygu na szkodę tamtejszych żydów.

Po całodziennej wyczerpującej rozprawie oraz treściwem i bardzo trafnem przemówieniu oskarżyciela, który podnosił dotkliwość tej klęski, jaka spotkała głównie samych napastników i ich niewinne rodziny za bezmyślne i porywcze ich czyny, wreszcie po bystrych i jasnych wywodach obrońców, zapadł po godzinie 7 wieczorem wyrok trybunału znamionujący sumienność, bezstronność i prawdziwe poczucie sprawiedliwości u wotantów. Wyrokiem tym zasądzono jedynie 12 oskarżonych od 4 miesięcy ciężkiego więzienia do trzech tygodni kary. Wszyscy oskarżeni wyrok przyjęl, a prosili tylko o odroczenie kary, do czego trybunał łaskawie się przychylił.

Miejmy nadzieję, że podobne rozprawy już się tu nie powtórzą, że ustanie powód wywoływania oburzenia między włościanami na postępowanie naszych najserdeczniejszych, że nastąpi raz błogi spokój, który zagoi rany w społeczeństwie i pobudzi je do usilnej i umysłowej pracy. celem podniesienia i zbliżenia ku sobie ludu włościańskiego, da mu wiarę w swą siłę i nauczy go samodzielności.

W Rzeszowie kancelarję adwokacką otworzył dr Roman Kr...ulski, przy ul Zamkowej l. 445.

Z obozu „towarzyszów“. W przedostatnim niedzielnym numerze *Vorwärts* (głównego organu niemieckich socjalnych demokratow) czytamy pod rubryką: „Wiadomości ze stronnictwa“ jedno po drugiem następujące doniesienia: 1) Towarzysz Gabriel Löwenstein w Norymbergze, wybrany przed sześciu laty bawarskim posłem sejmowym, w dniu 7 listopada kończy 74-ty rok życia itd. itd. 2) Towarzyszka Luxemburg stara się w nadesłanem do *Leipz Volksztg* (wydawanej przez żyda Schönlanka!) postępowanie swoje itd 3) Towarzysz Liepmann, b. członek berlińskiej kom. prasowej pisze do nas itd. 4) Towarzysz Katzenstein donosi nam do protokołu sztutgarckiego wiecu itd. — Zupełnie słusznie możnaby myśleć, że jesteśmy w chajderze. Aż cuchnie od tych żydów!

Polacy na Litwie. Czasopismo rosyjskie *Russkij trud* zamieszcza w jednym z ostatnich numerów artykuł o przemianie, jaka widocznie dokonywa się w ostatnich czasach w zapatrywaniach i sposobie życia Polaków na Litwie w tym kierunku, że jak się wyraża autor artykułu, dawna próżność i próżniactwo, blichtr i blaga polskiej szlachty ustępuje poczuciu obowiązków i rzetelnej pracy. Polacy energicznie jęli się pracy na roli, rzucają się do handlu, przemysłu i rzemiosł. Jeden szlachcic polski w Wilnie skończył zawodową szkołę szewstwa, wyzwolił się i z powodzeniem prowadzi swoje rzemiosło. Na czterdziestu kramach z pieczywem w Wilnie widne nazwisko ich właściciela hrabiego Antoniego Tyszkiewicza, który nie poczytuje sobie za ujmę mleć żyto na mąkę, a z mąki wypiekać chleb. Dziennik rosyjski pisze z uznaniem o tej pracy, która i mienia pracującym przysporzy i wydrze ich niezawodnie z rąk lichwiarzy — żydów, którzy, jak wszędzie — i tam, na Litwie, żyli z obdzierania dobrodusznej a niepraktycznej szlachty polskiej.

HUMOR.

Pomimo wady.

Izydor. Podobno wzięto, Icku, twego zięcia do wojska?...

Icek. Oj. oj!... wzięto!...

Izydor. Jakto? Był zdatny?... Bez wady?...

Icek. On miał jedną wielką wadę: co on się bardzo bał prochu i strzelby, ale oni na to zważać nie chcieli — i nawet go z powodu tej choroby nie wzięli do szpitalu na obserwację...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“

Lwów 16 listopada. Żydzi zaczynają coraz bardziej się zuchwalić! Oto wczoraj z powodu drobnej sprzeczki między służącą Zofją Mrozowską a właścicielką „greisleren“ żydówką Katz, przy placu Bernardyńskim, przyszło do formalnego ataku zbrojnego. Mrozowska żądała papieru do zawinięcia kupionej cebuli, żydówka dać jej nie chciała a w dodatku wraz z towarzyszką swoją, także żydówką, zaczęły bić służącą. Nie wiadomo czyby żywa wyszła służąca z tej napaści, gdyby nie interwencja pauprów, którzy „po swojemu“ przemówili do „rozumu“ żydowskiego. Gdy nadeszła policja, już był spokój. Żydówka tak do serca wzięła argumenty pauprów, że wieczorem sklep zamknęła, a policji doniosła o rozruchach... antysemickich. Usłużne zaś dla żydów *St. Pol.* powyższą awanturę uliczną nazwało zupełnie poważnie: „rozruchami antysemickiemi“.

Zakopane 16 listopada. Robotnicy ziemni przy robotach kolejowych już drugi dzień strajkują z powodu niewypłacenia im od czterech tygodni należytości za pracę przez przedsiębiorcę Słoneckiego.

Nowy Targ 17 listopada. Wyłoniła się tu nowa kandydatura na posła do sejmu, najsympatyczniejsza ze wszystkich dotychczasowych. Jako kandydat na posła występuje mianowicie za zgodą i poparciem ks. biskupa tarnowskiego, proboszcz w Szczawnicy ksiądz Adolf Albin. Sympatyczny i szanowny kandydat ma najwięcej szans, a wybór jego będzie ze wszech miar faktem dodatnim.

Wiedeń 17 listopada. Minister Kaizl zarządził, aby tegoroczne stemple kalendarzowe na kalendarzach czeskich miały czeskie napisy.

Wiedeń 17 listopada. Wczoraj obradowała deputacja kwotowa. Referent Beer składał sprawozdanie o niemożliwych nawet choćby się przyjęło węgierski punkt wyjścia uroszczeniach Węgrów co do stosunku kwoty. Deputacja kwotowa wypracuje sprawozdanie, które będzie przedłożone obu Izbom.

Budapeszt 17 listopada. Mimo obstrukcji w radzie miejskiej Banffy został zamianowany honorowym obywatelem stolicy.

Budapeszt 17 listopada. Korytowski, który zbiegł z wiazienia w Stanisławowie przy pomocy córki dozorcy więzień, zaaresztowany został tutaj wczoraj przez organa policyjne. Korytowski odstawiony zostanie do Galicji.

Paryż 17 listopada. Redaktor *Tempsa* Pressensé został wykreślony z listy kawalerów legji honorowej. Ostatnimi czasy silnie popierał on zdrajcę Dreyfusa a gdy Zolę również wykreślono z listy członków legji, solidaryzując się z nim, jak utrzymują dzienniki żydowskie, oświadczyć miał sam, że zrezygnuje ze swej godności kawalera (!).

Mimoto jednak Pressensé nie ustępował do tej chwili, aż wreszcie usunąć go musiała rada honorowa legji. Żydowskie stowarzyszenie „Praw Człowieka“ wydaje dziś bankiet uroczysty ku czci tego swego bohatera.

Rzym 17 listopada Wczoraj otwarto parlament włoski. Król Humbert odczytywał przez kwadrans

mowę tronową. (Ze względu na brak miejsca streszczenie jej podamy później. *Przyp. Red.*)

Nowy Jork 17 listopada. Izba handlowa podejmowała wspaniałym bankietem b. ministra angielskiego Herrschla. W odpowiedzi na mowę jen. Woodforda, Herrschel mówił o przymierzu Anglji ze Stanami Zjednoczonemi, które sobie zawsze podadzą ręce ilekroć ktoś trzeci jedno z tych państw odważyłby się zaczepić.

XV Sesja parlamentu.

Dziewiętnaste posiedzenie Izby.

Wiedeń 16-go listopada. Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się o godz. 11 min. 30.

Hr. Thun zakomunikował Izbie zniesienie stanu wyjątkowego w dalszych piętnastu powiatach galicyjskich.

Dep. Prochaska, Wohlmeyer i tow. postawili wniosek w sprawie zniesienia od 1 stycznia 1899 roku stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Dep. Prochaska i tow. stawiają wniosek w sprawie zakazu wjeżdżania w granice Austrji obcych poddanych żydów.

Minister Wittek odpowiadał następnie na szereg interpelacyj o obojętnem znaczeniu.

Dep. Kulp (Młodoczech) złożył mandat komisyjny do komisji dla nietykalności poselskiej; dep. Skala złożył mandat do komisji przemysłowej.

Dep. Lemisch zapytuje, co słychać z urlopem Blumenstocka Halbana.

Prezydent odpowiada, że o ile mu wiadomo, to Halban na podstawie przedłożonego świadectwa lekarskiego (hm!) otrzymał przedłużenie urlopu do dnia 15 maja.

Dep. Bielohlawek domaga się od prezydenta, aby wyznaczył jeden dzień w tygodniu na załatwienie samoistnych wniosków poselskich, których wniesiono ni mniej ni więcej tylko 232 sztuk.

Prezydent oświadcza, że chętnie to uczyni, jeśli tylko Izba zechce na serjo zająć się tymi wnioskami.

Następnie zabiera głos dep. Daszyński w celu wystosowania zapytania do prezydenta. Zamiast zapytania jednak, rozpoczyna kłótnię z Wolffem, broniąc się przed zarzutem szubrawstwa i łgarstwa i odpowiada na to równie ordynarnemi wymyślaniami. Udowadnia następnie rzekomo, że Wolff jest utrzymankiem fabrykantów i cytuje fakty, że fabrykanci odtrącali robotnikom z tygodniowego zarobku krajcary „dla Wolffa". Wylicza nadto Daszyński rozmaite narodowe dary pieniężne, jakie Wolff otrzymał, wylicza je zaś z pewną melancholją i jakby z wyrzutem do społeczeństwa polskiego, że nie umie taksamo wynagradzać sprzymierzeńców parlamentarnych Wolffa i obstrukcji.

Dep. Prade zapytuje prezydenta na jakiej podstawie pozwolił Daszyńskiemu składać oświadczenie. Następnie bierze Prade Wolffa w obronę, twierdząc, że pieniądze zbierane na prowincji dla Wolffa, są przeznaczone na jego dziennik *Ostdeutsche Rundschau*.

Prezydent tłomaczy się niezauważeniem, że Daszyński mówił co innego, i wyrzuca Prademu, że i on także nie trzymał się granic zapytania.

Izba przystąpiła następnie do dalszego ciągu dyskusji nad oskarżeniem hr. Badeniego za zajścia listopadowe. Przemawiają, przetrawiając znane komunały, posłowie socjalistyczni Berner i Zeller, potem liberał żydowsko-niemiecki Menger.

Po mowie Mengera wiceprezydent Ferjancicz chciał przerwać obrady nad oskarżeniem Badeniego i przejść do dyskusji nad wnioskami o zapomogi.

Lewica spostrzegłszy, że ławy prawicy są znacznie przerzedzone i że gdyby w tej chwili do głosowania przyszło, lewica mogłaby mieć łatwo większość, podniosła gwałtowny, hałaśliwy protest przeciwko przerywaniu obrad. **W Izbie powstają hałasy i krzyki, jak za dobrych obstrukcyjnych czasów. Zamęt nieopisany.**

Wiceprezydent Ferjancicz oświadcza, że wobec protestu zarządzi próbę, czy większość oświadcza się za przerwą czy też przeciwko.

Podczas gdy głosowanie się odbywa i gdy ordnerzy zajmują się przeliczaniem głosów, wchodzi na salę obrad partja katolicko-ludowa, która właśnie odbywała posiedzenie klubowe: zajmując miejsce w ławkach przystępuje do głosowania, będącego już w toku. Lewica przyjmuje to huraganem krzyków oburzenia.

Prezydent stwierdza, że 154 głosy oświadczały się za przerwą a 152 głosy przeciwko przerwie.

Lewica wrzeszczy nieustannie, zarzucając głosowaniu zupełną nieformalność. Najgłośniej krzyczą: Funke i Iro, protestując przeciwko temu Iro woła: To jest bezwstydny szwindel. Funke: To niebywały bezwstyd!

Prezydent jednak utrzymuje się przy swojem twierdząc, że zawsze tak bywało iż wchodzący podczas głosowania posłowie mają prawo przyłączyć się do głosowania.

Wobec tego Izba przeszła do załatwienia wniosków naglących.

Na dzisiejszem posiedzeniu wniesiona być miała zbiorowa interpelacja czesko-polska w sprawie wydalań z Prus. Nikczemne jednak intrygi posłów otrzymujących natchnienia z lwowskiej Chorążczyzny w połączeniu ze strachajłowatą trójlojalnością większości Koła sprawiły, iż ta manifestacja nie doszła do skutku. Młodoczesi w porozumieniu z czeską szlachtą wnieśli wspólnie bardzo silną, jędrną i męską interpelację, w której poruszyli całe stosunki w Poznańskiem, skandaliczny zakaz wiecu naukowego lekarzy i przyrodników, oraz wystąpili gwałtownie przeciwko wydalaniom, domagając się energicznych środków zaradczych ze strony rządu. Dep. Jaworski imieniem Koła polskiego wniósł miękką i bladą interpelację, zapytującą czy rząd nie byłby skłonny udzielić ochrony ludności robotniczej udającej się z Austrji do Prus po zarobek.

Interpelacje Czechow i Polaków o wydalenie.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu").

Wiedeń 17 listopada. Deputowany dr Engel wraz z całym klubem młodoczeskim i szlachtą czeską, wystosowali następującą interpelację do prezydenta ministrów: Nieustanne i systematycznie powtarzające się wypędzania austrjackich rolniczych, przemysłowych i fabrycznych robotników z Niemiec, przybierają takie rozmiary i charakter, że im nie można się obojętnie przypatrywać, i że raczej wymagają koniecznej obrony. Podobnie jak i zakaz współudziału polskich i czeskich lekarzy i przyrodników w zamierzonym, ale jedynie z powodu tego zakazu zaniechanego kongresie w Poznaniu, mają one swe źródło w otwarcie przyznanym zamiarze, aby austrjackich poddanych, którzy w Prusiech są zatrudnieni, wypędzić, a tych, coby tam pracy szukać chcieli, odstraszyć od tego; co więcej, wprost przeszkodzić im w tem. Rozporządzenie to wyszło z zupełnie własnej inicjatywy władz rządowych pruskich: Nie można go żadną miarą jako retorsję uważać, z austrjackiej bowiem strony nic nie zrobiono, owszem wszystkiego zaniechano, coby tego rodzaju postępowanie choćby tylko wyjaśnić mogło. Żadnemu poddanemu pruskiemu nie jest wzbronionem w jego zawodowych, ba nawet wyraźnie politycznych zgromadzeniach brać czynnego udziału i żadnego robotnika z Niemiec w ogóle, a z Prus w szczególności, z miejsca jego zatrudnienia w Austrji nie wypędzono dlatego, że jest Niemcem.

Te wydalania austrjackich poddanych polskiej i czeskiej narodowości z Prus, biorą jedynie i wyłącznie według tego co się publicznie przyznaje, swój początek w narodowo-politycznych motywach.

Dotknięci wydaleniem nic nie zawinili takiego, wskutek czego mogliby być pozbawieni prawa szukania i znalezienia pracy w Prusiech tudzież przebywania tamże. Władze pruskie nigdy nie śmiały przedstawić nawet twierdzenia a cóż dopiero dowodu, żeby wydalonym jakiekolwiek przestępstwo (choćby tylko zarzucić można było, choćby tylko przez udział w jakiejkolwiek politycznej agitacji, przeciwnie w oficjalnej pruskiej prasie przyznają bez ogródek, że takich powodów nie ma, lecz że prześladowanie to odnieść należy do zamiaru, aby austrjackim poddanym słowiańskiej narodowości pobyt w Prusiech uniemożliwić.

Tak przedstawiają się więc te wydalania jako akt narodowej nieprzyjaźni, przez który zamierzono austrjackich poddanych słowiańskiej narodowości materjalnie jak najboleśniej dotknąć, nieprzyjaźni, której otwarcie przyznawać nikt się bynajmniej nie wstydzi, i wobec której nie miano żadnego względu ani na stosunek do naszej monarchji ani na przykazania humanitaryzmu.

Dwa momenty głównie postępowanie to szczególniej wstrętnem czynią. Po pierwsze wydalonym wyznaczono nader krótki termin do opuszczenia pruskiej ziemi, po drugie, nędzą, w jaką wtrąceni zostali ci ludzie nagle i nie popełniwszy żadnego przewinienia. Nie jest rzeczą interpelantów oczywiście badać, o ile dla pracodawców w Prusach wynika szkoda z utraty dobrych sił robocznych. Tą stroną sprawy niechaj sobie interesowani z pruskim rządem załatwiają. O ile jednak ta sprawa dotyka i dotyczy pracujących, narusza ona stosunek Niemiec do Austrji w takiej mierze i w taki sposób, że nie może to stosunków pomiędzy oboma pań twami wzmacniać. Nie zgadza się z zasadą równości praw obu kontrahentów, ażeby jeden z nich przeciw poddanym drugiego bez przyczyny, bez żadnego kryminalnego, albo rzeczowego powodu rozpoczynał i wykonywał prześladowanie, którego pobudką jest tylko narodowa nienawiść.

Nawet wtedy, gdyby pomiędzy oboma państwami nie istniało przymierze, musiałby się przeciwko takiemu traktowaniu austrjackich poddanych ze strony pruskiego rządu jaknajenergiczniejszy protest założyć i z naciskiem podnieść żądanie, aby powołane czynniki bezzwłocznie wszyskich środków użyły, aby ta akcja nie tylko została zastanowione lecz także, aby jej na przyszłość zapobieżono.

Jeżeli dalej zważy się, że wszyscy dotknięci są biedakami, którzy tylko z ciężkiem sercem opuszczali ojczyznę, którzy ciężko odczuwają oderwanie ich raptowne od pracy i od innych zarobków, którzy przez ścisły rozkaz opuszczenia Prus w przeciągu 14 dni, a nawet w przeciągu 24 godzin wprawieni zostają w najstraszniejszą nędzę, — to ubolewanie nad tem, że tego rodzaju środkami wogóle można się posługiwać, tylko jeszcze spotęgowane być może przez okoliczność, iż przy tych wydalaniach do bezprawia i gwałtu dodano jeszcze obchodzenie się bez serca z austrjackimi poddanymi.

Z przytoczonych powodów, w przypuszczeniu, że wszystkie te nader przykre, obrażające uczucie prawa i ludzkości, stosunkowi przymierza pomiędzy Austrją a Niemcami a nawet najprostszemu prawu narodów sprzeciwiające się objawy i fakty austrjackiemu rządowi i urzędowi spraw zagranicznych, który ma przecież obowiązek poddanych austrjackich zagranicą przed wszystkiemi krzywdzeniami bronić, stawiają podpisani do całego rządu zapytanie:

Czy c. k. rząd jest zdecydowany i skłonny bezzwłocznie spowodować urząd spraw zagranicznych do takiego działania, aby tym nieprzyjaznym i nieludzkim prześladowaniom austrjackich poddanych sławiańskiej narodowości w Prusiech koniec położyć i aby oni mieli zapewnioną taką obronę, do jakiej według prawa narodów, i na podstawie przyjaznych stosunków między Austrją a Niemcami, zupełnie uprawnieni są rościć sobie pretensję.

Taką interpelację wnieśli posłowie czescy. Co do interpelacji Koła polskiego, prawdziwie wstyd polskiemu pismu powtarzać ją w zestawieniu z powyższą interpelacją czeską! Koło polskie będzie wyrażało znów oburzenie, że się je „podkopuje" — ale to oburzenie powinno zwrócić przeciwko sobie samemu, bo nikt skuteczniej od niego samego tego „podkopywania" nie przeprowadza. Oto cała interpelacja Polaków w tej samej ich przedewszystkiem obchodzącej sprawie.

„Królewski rząd pruski wydalił podobno(!) w ostatnim czasie z Prus licznych poddanych austrjackich przeważnie narodowości polskiej. Wydaleni są głównie robotnikami rolnymi i przemysłowymi, oraz rękodzielnikami, którzy, ufni w istniejącą pomiędzy Prusami a Austro-Węgrami przyjaźń polityczną i ekonomiczne stosunki, szukali w Prusiech zarobku, a którzy bez osobistej winy dziś przez władze tego państwa narażeni zostali na dotkliwą szkodę(!) Ze strony Austro-Węgier nie stało się dotąd wobec poddanych pruskich nic, co w myśl prawa międzynarodowego usprawiedliwić(!) by mogło to surowe zarządzenie, jako środek represyjny. Wskutek tego ośmielają się(!) podpisani wnieść do p. prezydenta gabinetu zapytanie: 1) czy znany mu jest fakt owych wydaleń; 2) czy skłonny jest w tym wypadku starać się (!) o to, aby austrjaccy poddani w swoich stosunkach zarobkowych zapewnione mieli ze strony władz pruskich to samo traktowanie, jakie Austro-Węgry stosują wobec poddanych pruskich".

Wydawca i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.